

Uwielbiam życie

Rozmowa ze Stanem Borysem,
legendą polskiej piosenki

Jak się robi festiwale

Gdy inni się bawią, ty pracujesz.
Brak snu zastępujesz kroplówką

ZABAWA W STARY LUBLIN

22 sierpnia 2011 przy ul. Kowalskiej w Lublinie przez około
kwadrans była jesień 1936, a może 1938 roku.

▶ Strony 5



Wywoływanie ducha Kowalskiej 4

Powiatowy mordochwyty by to zrobić – sztydziłi współcześni z fotografa, który metodycznie robił zdjęcia lubelskim domom i ulicom. 75 lat później zdjęcia Stefana Kielszni mają wagę dokumentu. Czyli złota.

AGNIESZKA DYBEK
dybek@dziennikwschodni.pl

– Najwięcej pracy było z sztydami. Kopiowaliśmy je ze zdjęć, potem sorki je poprawiali a myśmy pędzelkami malowali. Tak, sztydy zajęły najwięcej pracy – kiwa głową Agata Kochalska. Agata ma rumieńce, jest zmęczona i bardzo uśmiechnięta. Makijaż dawno spłynął, a zdejmowanie kolejnych warstw przebrania nie ochładza. Jest upalny letni dzień, ulica Kowalska jest jak piec. A Agata chwilę wcześniej była biedną Żydówką, która sprzedawała na ulicy bajgle. Wołała: Bajgle świeże bajgle trzy grosze zwykle pięć groszy jajeczne..., abubałe acej, abubałe acej. – Miałam dwie role, oprócz sprzedawczynie bajgli byłam żoną właściciela sklepu, panią Ickową Borensztajnową.

Migawki z pewnej jesieni

22 sierpnia 2011 przy Kowalskiej 4 przez około kwadrans była jesień 1936, a może 1938 roku.

Licealiści z „Zamojskiego” ożywiłi jedno z kilkuset zdjęć, jakie zrobił przed II wojną światową lubelski fotograf Stefan Kielsznia. Chodził po

ówczesnej żydowskiej dzielnicy i metodycznie dom po domu, ulica po ulicy dokumentował fasady, sprzedawców, sztydy, przechodniów. Nie szukał artystycznych kadrów. W wywiadzie, jakiego w 1985 roku udzielił Krystynie Kotowicz z lubelskiego radia opowiadał, że wówczas w Lublinie bardzo dużo osób fotografowało. Sztydziłi z Kielsznią, że zajmuje się tak przyziemnym zajęciem. – Powiatowy mordochwyty by to zrobić – żartowali. Na szczęście dla nas – Kielszni nie zniechęciłi.

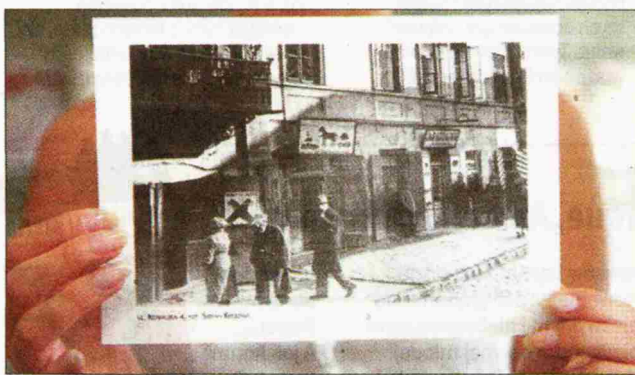
Drobna sprzedaż skór

Śladami fotografa w zeszyły poniedziałek poszli licealiści. Na kamienicę przy Kowalskiej 4 wróciły skopiowane sztydy „Drobna sprzedaż skór”, „Jadłodajnia”, „Sprzedaż kopyt i przyborów szewskich”.

Anna Łukaszczuk i Beata Szczerbińska-Budzyńska przygotowały scenariusz „Performance o Kielszniu”. Uczniowie wcieliłi się w postaci, które przeżyły do naszych czasów – bo na magiczną, jak się okazuje chwilę – spotkali fotografa.

Mateusz Hetmański ze sznurkowym zarostem oferował szkło i szklarskie usługi. Krzyczał: A szub! Wezel a szub! A szub! Szyby! Kto potrzebuje szyby?! Szyba, szyba, szyba, szklarz szyba, a szub! Konstancja Szukdlarek była „kobietą w kocu” i sprzedawczynią malutkich porcji makagigi – żydowskiego deseru z maku, miodu i sezamu. A Ania Król fachowo oferowała cebule.

Michał Hunek za 1 grosz sprzedawał wodę, którą nosił w wiadrach. Karolina Sadowska w czarnej marynar-



ce, i twarzą skrytą pod rondem kapelusza była „mężczyzna w kapeluszu”. A Dawid Czajkowski grał samego Kielsznie.

– Wszystkie dialogi pisałyśmy same, ale korzystałyśmy ze wspomnień ludzi z Historii Mówionej Ośrodka Brama Grodzka. Tam są dosłowne cytaty ich opowieści. Najlepszą aktorką okazała się Natalia Papała, kuzynka jednej z uczennic. To dziewczyna z podstawówki, grała żydowskiego chłopca i już na pierwszą próbę przyszła z opanowanym tekstem – Beata Szczerbińska-Budzyńska opowiada o kulisach projektu. – Ze skrzypczką też była ciekawa historia, bo bardzo długo szukaliśmy muzyka. W sobotę chłopcy zobaczyli Weronikę na deptaku, jak grała. W poniedziałek była z nami na Kowalskiej.

– Mój występ kończy całą akcję, nie przebiegam się za Żydówkę, po prostu gram. Link do klezmerskiej piosenki przysłała mi koleżanka, nauczyłam się ze słuchu – mówi Weronika Lankamer, która chodzi do III LO i szkoły muzycznej.

Pan pod „czwórka”

– Nie pytali się o zgodę, ale mówili, że coś się będzie działo – uśmiecha się pan Stanisław i zamiata niedopałki z chodnika. – Nie pomagamy ale i nie przeszkadzamy – dodaje siwy mężczyzna w kraciastej koszuli i dodaje beztrąsko: Jestem właścicielem tej posesji. – Icka Borensztajna nie znam. Kupiłem kamienicę od miasta na spółkę z kolegą na początku lat. 90. Nie, nie kamienicę, ruinę do rozbiórki kupiliśmy.

Po poniedziałkowej akcji „Performance dla Kielszni” to najbardziej obfotografowany dom przy Kowalskiej. Pan Stanisław jest emerytem. – Pracowałem w górnictwie miedziowym, a potem w Bogdanie, gdzie trafił mój dawny

szef. Przyjechałem za nim – opowiada mężczyzna, który pytany skąd pochodzi żartuje, że z takiego powiatu, że bliżej mu było do Morza Czarnego niż nad Bałtyk. – Na emeryturze zaczęło mi się nudzić i z kolegą, nieżyjącym już Franciszkiem kupiliśmy Kowalską 4. I proszę napisać, że miasto, choć obiecywało pomoc, to nam w ogóle nie pomagało w remoncie. A nawet utrudniało – podkreśla właściciel. – Byliśmy z Franciszkiem najszcześliwszą spółką, żadnych dyskusji o pieniądzu, żadnych kłótni. Kiedyś żona wspólnika dzwoni, że chciała uprać koszulę i w kieszeni znalazła 4 miliony złotych (przed denominacją – przyp. red.). Zaczęliśmy się zastanawiać na co one były przeznaczone – śmieje się starszy pan i wraca do zamiatania.

– W firmie by był dyrektor i trzech kierowników od zarządzania sprzętaczami, właściciel sam łapie miotłę – dodaje i znika w sklepie z tekturowym sztydem „Szewskie przybory” Icka Borensztajna.

STEFAN KIELSZNIA

Urodził się 22 sierpnia 1911

roku w Jakubowicach koło Lublina. W 1928 roku skończył Szkołę Handlową

Zgromadzenia Kupców i po służbie wojskowej zaczął pracować w lubelskiej księgarni św. Wojciecha. Dzięki tej posiadzie młody Stefan znalazł się w środowisku lubelskich intelektualistów i zaczął rozwijać nową pasję – fotografię. Zdjęcia, które zrobił na krótko przed niemiecką okupacją spacerując po polsko-żydowskich ulicach Lublina, należą dziś do najważniejszych w jego ogromnym dorobku.

Do dziś ocalało 145 motywów ulic Nowej, Szerokiej, Świętoduskiej, Lubartowskiej i Kowalskiej. Zmarł 8 września 1987 roku. (Za www.kielsznia.teatrn.pl)

100 URODZINY FOTOGRAFA

„Performance dla Kielszni” było częścią projektu organizowanego 21 i 22 sierpnia przez Ośrodek Brama Grodzka-Teatr NN. W niedzielę około 100 osób w ramach akcji O-TWÓRZ LUBLIN! robiło na Kowalskiej zdjęcia aparatami otworkowymi. Do 15 września w witrynach sklepów przy Kowalskiej i Lubartowskiej oraz w jeszowie można oglądać prace niemieckiej artystki Ulrike Grossarth „Stoffe aus Lublin/Bławatne z Lublina. running/Lubartowska”, która pracowała zainspirowana zdjęciami Kielszni.